

Remi Belja

# SIR SOFI I MIŁCZĄCY LAS



**BOSZ**







Remi Belja

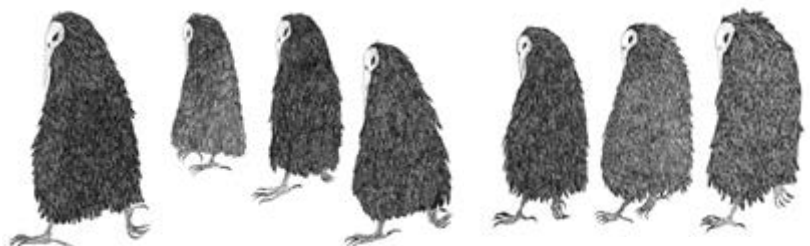
# SIR SOFI I MIŁCZĄCY LAS

Olszanica 2024

wydawca Wydawnictwo BoSz Szymanik i wspólnicy sp. jawna  
38-722 Olszanica 311, Polska  
Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko, Polska  
tel. +48 13 469 90 00, fax +48 13 469 61 88  
e-mail: [biuro@bosz.com.pl](mailto:biuro@bosz.com.pl)  
[www.bosz.com.pl](http://www.bosz.com.pl)

# SPIS TREŚCI

- 7 PROLOG
- 11 Rozdział I ♦ W MILCZĄCYM LESIE
- 23 Rozdział II ♦ PAN WIELU IMION
- 33 Rozdział III ♦ OSOBLIWI MIESZKAŃCY...
- 43 Rozdział IV ♦ (SZUKAJĄC TEJ NIE STĄD)
- 55 Rozdział V ♦ ...W OSOBLIWYM DOMU
- 71 Rozdział VI ♦ DAR
- 83 Rozdział VII ♦ PRZYJĘCIE U LORDA VELESA
- 101 Rozdział VIII ♦ NIEZWYKLI GOŚCIE!
- 111 Rozdział IX ♦ WIADOMOŚĆ
- 121 Rozdział X ♦ W MROKU, NA DRODZE
- 135 Rozdział XI ♦ KRÓL WODNIK
- 149 Rozdział XII ♦ NAWIĄZUJĄC PRZYJAŹNIE
- 171 Rozdział XIII ♦ DRZEWO PERKUNA
- 187 Rozdział XIV ♦ KTOŚ
- 199 Rozdział XV ♦ DECYZJA
- 215 Rozdział XVI ♦ MISJA RATUNKOWA!
- 233 Rozdział XVII ♦ KRAJ STRACHÓW
- 247 Rozdział XVIII ♦ OBIETNICA
- 261 Rozdział XIX ♦ PRZED SIEBIE
- 273 Rozdział XX ♦ NA WYSPIE WELGS
- 289 Rozdział XXI ♦ POCZWARKI
- 301 Rozdział XXII ♦ PAMIĘTAJ O MNIE







## P R O L O G

Pod stopami skrzypi puch, mroźny podmuch niszczy dech,  
kto nie skryje się przed nocą, śmierć przywita w progu swym.

Tam, gdzie opadała pierwsza góra, gdzie kończyła się umowna granica wzgórz, między starymi kolejami, poniszczonymi chatami zamieszkiwanymi przez widma i upiory a zbitkami spróchniałych drzew, znajdowała się Przełęcz Zmor. W przełęcz tę zapuszczał się jedynie ten, kto chciał odwiedzić mieszkające tam Rodzanice.

A był to czas srogiej zimy. Góry Rodogost, mocno zielone latem, zimą przybierały śnieżne odcienie u szczytu Trzygłowa. Nawet iglaste drzewa wyglądały inaczej, bo w żadnej innej porze roku Milczący Las nie był tak jasny, jak zimą.

Śnieg skrzypiał pod butami o zakreconych noskach, grube jego płatki opadały na cylinder i płaszcz przybysza, a spod nakrycia wystawała osobliwa ręka z sygnetem zdobionym kamieniem tak czerwonym, jak świeża krew. Szedł on wolno, ciesząc się mrozem. Raz za razem oddychał głęboko i z jego ust wydostawała się para. Patrzył, jak ona znika, i łapał prawą ręką grubsze płatki śniegu.

Kiedy dotarł do trzech podobnych do siebie i zarazem nieco różniących się wieszczek, otrzepał płaszcz i zdjął cylinder. Miniona przysypiała na pniu, a Obecna przyglądała się, jak Nieuchronna bawi się w lepienie bałwana. Wiedziały, że ktoś się do nich wybiera, i były znudzone czekaniem.

– Miniona, Obecna i Nieuchronna, dzień mamy ładny, nieprawdaż? – zagadnął przybysz.

– Już zmierzch – oceniła Obecna.

– Ale wybrał się do nas w dzień – spostrzegła Miniona.

Przybysz otrzepał ze śniegu cylinder, po czym założył go z powrotem.

– Słucham? Po co mnie wezwaliście?

– Rade jesteśmy, żeś zdołał do nas dotrzeć – powiedziała najwyższa, Obecna.

– Mam nadzieję, że nie na darmo – odparł przybysz.

– Pamiętałyśmy o twojej prośbie, dlatego cię wezwałyśmy – powiedziała najstarsza, Miniona.

W głuszy rozległ się trzask spróchniałego drzewa. Z domu wyrzął upiór, ciekawy, co się dzieje, ale uciekł, gdy tylko dostrzegł Widmo przechodzące aleją.

Przybysz westchnął.

– A więc? Czy mam tak stać i czekać?

– Nieuchronna, powiedz mu – poleciła Obecna. – Jest bardzo niecierpliwy...

– Jestem bardzo cierpliwy – stwierdził przybysz. – Nie lubię za to chodzić bez celu.

Nieuchronna wydawała się zajęta zabawą śniegiem i z początku przybysz pomyślał, że go zignorowała, ale ta niespodziewanie wstała, wskazała palcem na niebo, a potem na niego. I znowu zaczęła bawić się w śniegu. Czekał chwilę, czy coś powie.

– Spełni się. Bądź spokojny – usłyszał. – Dwa dni po zbiorach leczniczych ziół do Milczącego Lasu wejdzie dusza. Przybędzie z bardzo daleka, z kraju nieszczęścia. – Nieuchronna odwróciła się w jego stronę. – Zaopiekujesz się nią.

– Czy ta dusza dopomoże mi w realizacji mego celu? – zapytał wprost przybysz.

– Nie – odparła natychmiast Nieuchronna. – Ale i tak jej pomożesz, bo nie masz wyboru.

– Nie rozumiem – podjął. – Po co mam pomagać komuś, nic nie otrzymując w zamian?

– Wesprzyj tę duszę, to się doczekasz. Twoje życzenie spełni się tylko wtedy, kiedy zaopiekujesz się tym dzieckiem. Wcześniej czy później...

– Skąd będę wiedzieć, że to ona?

– Zobaczysz. Wyróżni się – odparła od razu Nieuchronna, patrząc w niebo. – Ona uruchomi lawinę.







## Rozdział I

# W MILCZĄCYM LESIE

Maj. Miesiąc, w którym wszystko, co się zrodzi, pragnieniem do życia woła. Kwitną kasztanowce, zapachy bzów i jaśminów mieszają się z wonią porzeczek, dojrzewających pomidorów i magnolii. Dzieci z utęsknieniem wyczekują lata, kobiety znajdują wytchnienie w ogrodach, a rolnicy z dumą spoglądają na obfite plony ziemi. Czy to przez ciepłe dni, czy przez urodzaj, ludzie częściej się uśmiechają i z optymizmem wypatrują nadchodzącego dnia.

Tak to wygląda tutaj, na wzgórzach Larven-Traum, gdzie pola okrywają się fioletem lawendy i żółcią rzepaku, a śpiewające ptaki wzlatają ku słońcu widocznemu nad szczytem Trzygłowa. Zwieńczenie to widoczne jest zza gór Rodogost, z których wypływa rzeka Kołowrót, przepływająca następnie obok Pagórków Żmija i niedaleko okazałej góry Rewkole. Po czym rzeka zatacza krąg dookoła doliny Larve i położonego w niej miasteczka Puppen-Pillow, w którego centrum znajduje się rynek z ratuszem zakończonym wieżą ze złotym zegarem, co wybija zawsze godzinę dwunastą.

Właśnie w tym czasie pełniąca oficjalnie rolę zarządczyni Mirabelka wyszła z sierocińca, by wpuścić na dziedziniec dostawcę, co wymagało otwarcia bramy. Z chwilą, kiedy zaczęła odsuwać drewniane wrota, coś szturchnęło ją w bok, jednocześnie ją wymijając. Kątem oka dostrzegła parę zielonych jak młode winogrona oczu i sterczące włosy, które, choćby były czesane z tysiąc razy, zawsze wyglądały jak zlepek kołtunów. Więcej nie trzeba jej było, aby rozpoznać przemykające obok drobne dziecko.

– Sofi! Sir Sofi! Stój! – krzyknęła zarządczyni, potykając się o własne klapki. – Nie wolno! Wracaj w tej chwili, Sir Sofi! Zatrzymaj się! Sofi! Sooofi! – wołała, zdzierając sobie gardło, a ów kłębek wełny na drucie i tak się nie odwrócił, biegnąc wzdłuż ulicy. – Sofi! Sooofi! Niech ją ktoś złapie!

Tylko że złapanie dziewczynki graniczyło z cudem. Sir Sofi nie tyle była mała, ile szybka. Omijając przechodniów, skręciła za róg, wtapiając się w tłum. Minęła kamienice o czerwonych dachach, przebiegając przez wybrzuszony most dzielący dzielnicę Rouge



i Bleu. Myjące się nad rzeką kaczkę podniosły z zaciekawieniem głowy. Podobnie jak mieszkańcy, jedynie i one mogły śledzić, dokąd dziewczynka tak się spieszy. W Puppen-Pillow życie toczyło się spokojnie, dlatego nikt nie musiał biegać.

Pierwszy postój Sofi zrobiła przy kamiennym posągu, przed wysokimi topolami wyznaczającymi nieformalną granicę między mieszkańcami doliny a mieszkańcami wzgórz. Od tego miejsca droga biegła najczęściej w górę, rzadziej w dół, wijąc się pomiędzy wielobarwnymi domami rolników, ozdobionymi malowanymi wzorami, ornamentami roślinnymi i zwierzęcymi.

Idąc wydeptaną drogą, Sir Sofi kręciła na boki głową, bo gdzie nie popatrzyła, tam latały ptaki, owady, pachniało kwiatami i smaczными wypiekami, a kolory i wzory uderzały w nią ze wszystkich stron. To, co było zaskakujące, to pojazdy. Pozostawione w ogrodach – począwszy od małych, osobowych, skończywszy na pikapach i półciązarówkach – przyjęły nową rolę, bo z ich pustych wnętrz pozbawionych szyb i okien wyrastały krzaki, kwiaty i pnącza wijące się po maskach i dachach. Pojazdy te, o zmienionym przeznaczeniu, wtapiały się w otoczenie.

Przesiadujący w ogródkach staruszkowie mrużyli oczy, by w słońcu dojrzeć, czy znają ową drobinę z miotłą zamiast włosów. Nie znali jej. Nikt wcześniej nie widział tu Sofi, a i ona nigdy tu nie była, co głośno obwieszczały psy pilnujące swych bud – miniaturowych chat. Być może sądziły, że ktoś tak mały jak Sofi mógłby je im zabrać, dlatego wychodziły na drogę, odganiając dziewczynkę szczekaniem, dopóki nie pobiegnęła za wzgórze.

Za zakrętem znajdowała się pozbawiona ozdób niebieska chata bez płotu i charakterystycznego w tej części okolicy pojazdu-kwietnika. Od frontu budowli ziemia dawała życie zaledwie kępom traw, natomiast za chatą widoczne były cztery brzozy zrosnięte w pniu, których liście gładziły słomiany dach domostwa. Sofi od razu zaciekawilo miejsce, z którego dochodził chlupot wody, ale szczekanie wyrwało ją z rozmyślań. Czarny pies z wywieszonym językiem miał szczek przypominający kaszel, zresztą wkrótce zamilkł, jak tylko napotkał spojrzenie swojej pani. Babuleńka mierzyła się z podniesieniem kamienia leżącego przed wejściem do chaty. Jak tylko dostrzegła dziewczynkę, przywołała ją do siebie. Gdy Sofi stanęła naprzeciwko niej, zauważyła bielmo na jej lewym oku. Reakcją babuleńki był rechot.

– Straszne, co? Małe dzieci drżą, gdy mnie widzą. Ty też możesz.

– Nie boję się – odparła Sofi. – Widziałam straszniejsze babcie.

Babuleńka zmarszczyła brwi, przyglądając się dziewczynce, ale nie znalazła u niej cienia lęku. Nie wyglądała z tego powodu na zadowoloną, ale też u takich babuleńek ciężko dopatrzeć się jakiegokolwiek radości.

– A może dałabyś radę podnieść ten kamień? – spytała babuleńka. – Ale to chyba dla ciebie za trudne, taka jesteś malutka...

– Dam radę! – zapewniła ją dziewczynka. – Jestem silna!

Podłużny, kamienny klocek okazał się o wiele cięższy, niż się wydawało. Sofi ledwo go dźwignęła, a wypęzło spod niego mnóstwo robaków. Szczęście, że się ich nie brzydziła. Nie bała się też tych żyjatek, dlatego naprężając się mocno, używając wszystkich swych sił, odrzuciła kamień na bok.

– Pięknie, pięknie – przyznała babuleńka, wkładając do dołu po kamieniu szary tobołek.

– A to co? – zapytała dziewczynka.

– Truchło kota – padła odpowiedź. – Teraz postaw z powrotem ten głąz.

Sofi nie wiedziała, po co zakopywać truchło jakiegoś kota pod progiem domu ani co w ogóle może znaczyć odpowiedź babuleńki, lecz zrobiła to, co ta sobie zażyczyła.

Kiedy kamień znalazł się na swoim miejscu, babuleńka pogładziła próg, mamrocząc coś pod nosem. Sofi w tym czasie wytarła ręce o spodnie, a pies pomachał z zadowoleniem ogonem.

– Teraz trzeba czekać może siedem dni, może siedem tygodni, zobaczy się – odrzekła babuleńka, podnosząc się z ziemi.

– Czekać na co? – podchwyciła Sofi.

– Na Kłobuka.

– Kłópuka?

Babuleńka zmierzyła dziewczynkę wzrokiem z góry na dół, jakby dopiero teraz ją zauważyła.

– Nie jesteś stąd – stwierdziła.

– Nie. Przyszłam stamtąd! – Sofi wskazała na miasteczko, które zdążyło się już znacznie skurczyć na tle innych domów i pagórków.

– Że z doliny? A dokąd tak idziesz?

– Idę do lasu, do tego wielkiego drzewa! – Sofi się odwróciła, wskazując palcem na spadek między jedną górą a drugą, gdzie wznosiło się wysokie drzewo, przy którym inne wyglądały jak krzaki.

Babuleńka pokręciła głową.

– Mówisz o Drzewie Perkuna – poprawiła ją. – Wiedziałybyś, jakbyś stąd była. Zgubisz się w Milczącym Lesie, nim do niego trafisz, a nie ma do niego żadnej innej drogi.

– Milczący Las?

Babuleńka skinęła na pierwszą górę Rodogost wyróżniającą się gęstymi, iglastymi drzewami, tak ciemnymi, że wydawało się, iż na las położył się cień ciągle trwającej nocy.





## Rozdział VIII

# NIEZWYKLI GOŚCIE!

Jeden dech. Ile tchnienia, ile siły...  
Mocno, mocniej... nic niezatrzymane... uwolniona radość.  
Opętańcze tańce, światła odbijające się od drzew.  
Nawet płomień tańczył z cieniami...

W Borze Czarnych Sosen goście pili, jedli, tańczyli, niektórzy popisywali się, czym potrafili, śmiali się przy tym, dyskutowali, a nawet awanturowali się. A wszystko przy śpiewach, tańcach i muzyce. Im dalej w las, tym brzmienia te się zmieniały. Dla niezających Języka Szeptu były to dźwięki zwierząt, ptaków, szelest wiatru, jak i niewytłumaczalne stapania, dudnienia, zgrzyty, budzące w ludziach niepokój.

Dudnienie docierało na skraj lasu, tam, gdzie pierwsza góra zatrzymywała się przed ścieżką. Dróżka prowadziła z gór Rodogost przez Dębowy Zagajnik, Bukowisko, oddzielając pierwszą górę od Borowego Lasu, i dalej aż do pagórka, za którym roztaczała się panorama wzgórz Larven-Traum z doliną i miasteczkiem Puppen-Pillow. Tam, gdzie pierwsza góra wita się z Borowym Lasem, stał dom Rubusa Kawiora, dawno temu trafnie ochrzczony jako Krzywochatka.

Postawiona tam piętrowa budowla była zlepkiem wszystkich materiałów, jakie posłużyły Rubusowi do jej zbudowania, co – patrząc po jej konstrukcji, kominie i krzywych ścianach – nie mogło wróżyć długowieczności. Obok owej Krzywochatki, pod brzoźką, Rubus siedział na ławeczce, patrząc, jak nad Milczącym Lasem zebrały się czarne chmury. Dostrzegł zlatujące z kłębowisk iskry. Obłoki zniknęły, a dźwięki się nasiliły. Tego dawno nie było, żeby wszystkie strachy się tam udały.

– Aa, to ci dopiero. Imprezkę się maa, coo?! Taakim too dobrze! – powiedział, popijając słowa trunkiem. – Coo oni sobie myślą?! Maają coo świętować, czy jaak?! – Pokiwał głową, jakby sam sobie udzielając odpowiedzi. – Noo, niechby tylko taa durnaa babaa taam wlażłaa jaak w rój os! – zaśmiał się ochryple.

Entuzjazm go opuścił nie dlatego, że odkrył, iż ma pustą butelkę (poniekąd także z tego powodu), ale dlatego, że przypomniała mu się twarz Renklody Prunus. I twarz Malusa. Poważne twarze tylko psuły mu nastrój.

– Aa, niech mnie. Chybaaby nie wleźli doo tego laasu, niee? – zastanawiał się... krótko. – A lichu tam ich!

Podniósł się chwiejnym krokiem. Skoro wszyscy się bawią, i on się zabawi. Na swój pustelniczy sposób, czyli taki, jaki najbardziej sobie cenił – z kolejną porcją jabłucianki!

Gdyby zdecydował się zostać trochę dłużej, dostrzegłby nadlatujące spod gór ptasie istoty w liczbie sześciu. Być może ich widok wzbudziłby w nim jakieś obawy. Znane zarówno strachom, jak i ludziom, ale nie były to ani Koziołki skore do zabaw, ani nagrzane od słońca Południce czy nieśmiało ujmujące Rusałki. To, kim były, czyniło je strasznymi już z nazwy, a ich wygląd świadczył o niezwyklej drapieżności. Niebędące częścią krainy Nawii, niepochozące od żadnych mitycznych stworzeń, były samowystarczalne, dumne, latające szybko i wysoko. Odmieńce. A zwały się one Strzygi.

Nieświadomi niczego goście bawili się na przyjęciu, czyniąc noc rozkoszną zabawą. Jeśli bywały pomiędzy nimi spory, teraz zakopali wszelkie wojenne topory. Jednak wszystko zostało zachwiane, kiedy jeden ze Strzygółców, wskazując w górę, krzyknął:

– Strzygi! Strzygi!

Ktoś spojrział z niedowierzaniem w stronę sekwoi, gdzie nocne niebo wydawało się ukazywać jakieś punkty. Następny tak samo się zdziwił. Pozostali również zaczęli spoglądać we wskazanym kierunku.

– Strzygi! Chować się! Strzygi przyleciały, chowajcie się wszyscy! – krzyczeli nawet ci, którzy nic nie dostrzegali.

– Co takiego?! – Szafran wraz z pozostałymi Obłocznicami w pełnej gotowości dobyli szpad.

Również Kardamon z Chałami wyciągnęli szable.

– Wolne żarty! Nie będą nam tu żadne Strzygi wojować!

Ucichła muzyka, śpiew przeobraził się w pisk i wrzask paniki. Kto siedział przy stole, ten szybko pod niego wszedł albo uciekł za dom lub za drzewa. Merynos schował się pod stołem, wołając brata, ale Suffolk nic sobie z zagrożenia nie robił, biorąc się właśnie za żeberka w rumianym sosie.

Jarowit, którego Kozytki pozostawiły, czmychając do lasu, stanął za tronem Velesa.

– Obronię cię, Fili, nic się nie martw! – zapewnił.

Szalej ominą go, przechylając się przez oparcie.

– Panie, co powinniśmy uczynić?

– Walczyć będziemy! – oznajmił Szafran, wymachując szpadą.



– Jest źle – skwitowała Dola, nim schowała się w domu, ciągnąc za sobą Niedolę.

W powietrzu zawisła chwila grozy, tylko co poniektóre dzieci, nie potrafiąc zachować ciszy, popłakiwały wtulane w ramiona matek. Gałęziewce, kumulując w sobie ogień, ustawiły się po obu stronach stołu, przy boku Chał i Obłoczników. Veles pozostał na swoim miejscu, podobnie nieporuszona była Sofi, przy której stali Ricinus i Mancinella, drżąc co prawda ze strachu, lecz gotowi bronić panienki. Upiorzyce również ustawiły się jakby do obrony swej liderki.

– Gorzej, jeśli przyleciały na polowanie! – syknął Jarowit z za tronu Velesa.

– Spokojnie – odezwał się lord. – Nie ma co zaraz panikować. Posłuchajmy, co mają do powiedzenia. To rzadka okazja zobaczyć Strzygi.

– Strzygi... – wyszeptła Sofi, czując narastający dreszcz emocji.

Wszyscy widzieli o wiele wcześniej nadlatujące postacie, ale Sofi, niemająca tak dobrego wzroku, dostrzegła je zbyt późno, gdyby chciała przed nimi uciec. Z chwilą, kiedy sześć punktów zarysowało się na tle nocnego nieba, Strzygi sfrunęły, wznosząc silnymi skrzydłami tabuny wiatru.

Stroniące od wszystkich (a najbardziej od ludzi), zlatywały zawsze ze szczytu Trzygłowa wyłącznie na polowania, toteż nie było łatwo o okazję, aby przyjrzeć się tym drapieżcom. A było na co patrzeć. Strzygi przewyższały rozmiarem ludzi. Wzorzyste pióra zdobiły skrzydła ciągnące się od pleców wzdłuż rąk zakończonych ostrymi pazurami. Ciało miały gibkie, miejscami pokryte łuskami, z silnymi, ptasimi nogami oraz zdolnymi do chwytania i rozszarpywania swej zdobyczy pokaźnych rozmiarów szponami. Z piór tworzyły się im brwi, pióra też wyrastały z ich głów, wplatając się pomiędzy postawione sztywno włosy. Obdarzone były doskonałym wzrokiem. Miały bowiem duże oczy o gęstych, długich rzęsach podkreślonych czarną kredką. Nosiły ich





## Rozdział XIV

# K T O Ś

Czas biegnie własnym torem,  
a ci, którzy zboczyli z drogi,  
po czym ponownie stanęli na ścieżce,  
odkrywają z boleścią, jak czas o nich nie dba.  
Nawet drzewa ulegają przemianie,  
kamienie przywdziewają ziemię jak płaszcz,  
wiedną paprocie, rodzą się nowe.  
I Bór Czarnych Sosen jeszcze dnia poprzedniego był inny.  
Jedyną niezmienną pozostawały Upiory Domu,  
czekające na nadejście swego pana.

Sofi dała kwiatki Mancinelli i zapytała, co tak ładnie pachnie. W całym domu czuć było zapach jedzenia, gdyż drzwi do kuchni stały otworem.

– Pora obiadowa! – zawołała Niedola. – Czy Sofi chce coś zjeść?

– Umieram z głodu! – odparła dziewczynka, na co Ricinus aż ugryzł się w palec.

– Snofu pofieciała, se umiała!

– Nie dosłownie przecież! – syknęła Mancinella, wyjmując nos z kwiatków.

– Vilis, idziesz? – zapytała Sofi.

Veles uśmiechnął się do niej.

– Nie, tym razem nie mam ochoty. Proszę, ty zjedz za trzech, dobrze? Na pewno będzie ci smakowało.

Sofi patrzyła na niego, po czym skinęła głową i pobiegła do kuchni.

– Życzysz sobie, panie, czegoś? – zapytał Szalej.

– Muszę jeszcze odwiedzić pewne miejsce. Gdyby Sofi mnie szukała, powiedzcie, że odpoczywam czy coś – mówiąc to, odwrócił się ku wyjściu. – Wrócę niebawem.

– Oczywiście, panie.

Nie dopytując się, Upiory Domu odprowadziły go wzrokiem, po czym zajęły się tym, co zawsze – pilnowaniem domu.

Sofi jadła w kuchni w towarzystwie Doli i Niedoli. Na deser dostała ciasto i kompot, toteż wychodząc z pomieszczenia, czuła się tak pełna, jak chyba nigdy. Kierowała się w stronę salonu, bo tam wczoraj był Veles, ale przed wejściem stała Mancinella.

– Panienska pojadła? To teraz niech pójdzie odpocząć do swojego pokoju, dobrze?

– Ale ja wcale nie jestem zmęczona. Chcę jeszcze pograć w szachy z Vilisem!

– Nie teraz, panienko. Pan Veles prosił, aby mu nie przeszkadzać.

– Czemu?

– Och, on...

– ...pan teraz ucina sobie drzemkę – wtrącił Szalej Jadowity, jak zawsze pojawiający się bezszelestnie.

– A kotek? Gdzie jest kotek? – dopytywała Sofi.

– Ownika nikt nie widział, nie wiadomo, gdzie jest, panienko – odpowiedziała Mancinella. – Z nim nic nie wiadomo.

– A ty, Nella, co robisz?

– Mancinella musi się zająć sprzątaniami salonu. I to nie jest zajęcie dla panienki – dodał Szalej, nim ta zdążyłaby coś zaproponować.

Sofi westchnęła i skierowała się do pokoju, czujnie obserwowana przez upiory. Nie minęła jednak godzina, kiedy wyszła z niego i wcale nie skierowała się na parter.

Nie oglądając się za siebie, ruszyła korytarzem, który okazał się znacznie dłuższy, niż by się mogło wydawać po rozmiarach domu. Nawet widząc jego koniec, Sofi nie mogła szybko tam dotrzeć. Wzrok, na szczęście, przyzwyczał się do ciemności i nakreślił jej kształt drzwi znajdujących się tuż przed nią. Wąskie, pomalowane na czarno, bez klamki, z otworem na klucz, który ścisnęła w rękach.

Stojąc na palcach, wsunęła klucz w otwór. Poczowała powiew na karku. Zignorowała go. Może to i dobrze. Gdyby się odwróciła, zobaczyłaby czający się za nią wielki cień, nabierający kształt Widma wysuwającego ku niej czarne palce.

Napierała z całej siły, aby przekręcić klucz, ale zamek ani drgnął. Nagle coś zatrzeszczało i zamek puścił, a klucz obrócił się jak nóż w maśle.

Widmo cofnęło się.

Drzwi ze skrzypieniem zaczęły się uchylać.

Widmo wycofało się.

Drzwi otwały się na oścież, zapraszając do wejścia w ciemność.

Widmo zniknęło, nim pokój stanął otworem...

Jak tylko Sofi przekroczyła próg, drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem.

Pokój ten znajdował się we wieżycy, co było widać po jego okrągłym kształcie i stożkowym stropie, na którym pająki utkały baldachimy z pajęczyn, dotykające starego żyrandola. Wąskie okna, zasunięte grubymi zasłonami, okrywały to pustkowie.

– Halo! Jest tu KTOŚ? – zawołała Sofi.

Ponieważ nikt jej nie odpowiedział, przemierzyła pokój, by odsunąć zasłonę. Blade światło przedostało się przez brudne szyby, rozświetlając pomieszczenie pełne kurzu, od którego Sofi zanosła się kaszlem. Dopiero wtedy odwróciła się w stronę łóżka zajmującego znaczną część pokoju, na którym grube kotary zwisały z rzeźbionych ram, szczelnie zakrywając wnętrze. Przez chwilę myślała, że coś w baldachimie się poruszyło. Przypominało to muśnięcie wiatru, ale mogło się jej tylko wydawać. Wiatru nie było. Powietrze od dawna stało tu w miejscu, duszne i cierpkie.

Chociaż nie mogła tego ująć w słowa ani nawet zrozumieć (jak każdy, kto by się tu znalazł), czuć było tutaj czyjąś obecność, a wpatrujące się „coś” nie mogło znajdować się w żadnym innym miejscu, jak tylko w łóżku lub za baldachimem.

– Hej, tam się chowasz? – zawołała, podchodząc do łóżka i łapiąc za kotarę.

Wtedy kilka rzeczy wydarzyło się naraz. Zasłona, którą odsunęła od okna, zasunęła się, a ją coś złapało za nogę, przewracając. Kiedy upadła, wszystkie zasłony się rozsunęły.

– Co jest? To bolało – jęknęła, łapiąc się za nogę.

W tym świetle słabo było widać odbicie rączki na jej kostce.

Zasłona jej odpowiedziała, ponownie się zasuwając. Odsunęła się. Zasunęła. Odsunęła. Zasunęła. Odsunęła. Zasunęła. Coraz szybciej i szybciej, aż zasłony zaczęły falować, wznosząc w górę tabuny kurzu, od którego Sofi kaszłała i kichała.

– Przestań! Po co to robisz? – zapytała, wsuwając głowę pod łóżko. Dostrzegła ruch w ciemności. – Widzę cię! – zawołała.

Wtedy coś spod łóżka skoczyło na nią, przewracając ją. Poczowała nacisk na gardło i twarz, ale po chwili i to zniknęło. Chociaż krztusiła się i dławiła, dostrzegła, że baldachim się poruszył. Podniosła się, rozmasowując sobie gardło i ignorując kolejny taniec zasłon, złapała za baldachim, by wsunąć się na miękką, wysoki materac łóżka.

– KTOŚ, to ty, tak? Wiem, że tam się chowasz – powiedziała, siadając na łóżku w ciemności odgradzanej kotarami. – Pokaż się! KTOŚ!

Materac się napiął, jakby coś ciężkiego na nim usiadło. Świst przeciął powietrze. Sofi złapała się za policzek. Na palcach została krew, ale w tej ciemności nie mogła dojrzeć swojej rany. Poczowała natomiast ból i nieprzyjemne swędzenie.

– Ej, ty, przestań! To zabolowało, wiesz?

– Mogę cię zranić bardziej – usłyszała. Głos był stłumiony, dobiegał z daleka, jakby z drugiego pokoju, ale mówca w rzeczywistości znajdował się wraz z Sofi na łóżku.



„Każdy, kto wkracza do Milczącego Lasu, nigdy z niego nie powraca”.

„Drogę do niego grodził mur jodeł, za którym wznosiły się ponure drzewa, tworząc gęsty, iglasty las, pokrywający pierwszą górę Rodogost. Nie było ptaków, nic nie szurało w trawie. Nie było niczego, tylko cisza i chłód nadciągający z głębin drzew. Miejsce to nazywano Milczącym Lasem, bo każdy, kto przed nim stanął, zostawał okryty płachtą ciszy”.

Fragment I rozdziału



„Sir Sofi i Milczący Las” to powieść przygodowa oparta na mitach słowiańskich i przenosząca czytelnika w atmosferę wierzeń dawnych Słowian. Opowiada o tym, że odwagą można wydobyć światło z ciemności, dobrocią nawiązać przyjaźń, skłonić do poruszenia to, co nieporuszone, odnaleźć nadzieję i mądrość. To historia o różnicach kulturowych, o twardych zasadach, które burzy tylko jedna dziewczynka, wyróżniająca się odwagą i realizująca swoje marzenia, tytułowa Sofi.